



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEȘ.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

POGADANKA.

(Literatura i Literaci na wsi).

„Siedząc na wysokim brzegu,
„Kędy rzeka w bystrym biegu
„Po twardym płynie kamieniu,
„Rozmyślał w chłodnym cieniu
„Twe rozkosze, twe pożytki
„I uciechy, wczasy wszystkie,
„Wsi wesola!

(„Wieśniak“—Andrzeja Zbylitowskiego).

„Rozmyślał w chłodnym cieniu, twe rozkosze, twe pożytki i uciechy, wczasy wszystkie, wsi wesola,“ odkąd usadowiliśmy się tu we dwóch (piszący „pogadanki“ i jego kolega—też literat) i wciągamy pełną piersią twe powietrze ożywe, wypędzając z myśli i serca wszelakie „śmiecie“ bruku miejskiego. O pożytku twoim, wsi wesola, dla nas—literatów, niema co rozmyślać: odradzające się nerwy, energiczniej trawiący żołądek, sen smaczny i myśl jaśniejsza i mocniejsza, niż wśród zgłębów miejskich, świadczą dobrze, że „twe pożytki“ dla nas są wielkie... O uciechach nie wspominam! Każdy wie, ile ich ma ten, co przez rok cały nie widział ani nieba porządnie błękitnego, ani zieleni prawdziwie świeżej, ani zapachu prawdziwie „pachnącego,“ że tak powiem, — przez cały rok nie czuł. Ale mniejsza o nas! my tam wszędzie jakiś pożytek mieć potrafimy: wszędzie coś uszczkniemy, coś zauważymy, jakies dумы snuć poczniemy. U nas to wszystko przemieni się.... w wiersze druku, honorarya i t. p...

Ale jakie „pożytki“ ty mieć możesz z nas, wsi wesola?—to ciekawsze.

Co ci dać możemy, komu tu jesteśmy potrzebni, kim w oczach twoich jesteśmy?

Obserwujmy—rozmyślajmy...

Co rok odwiedzam jedną i tę samą miejscowość żyznego, malowniczego kraju, o którym Trembecki z zachwytem mówił:

„Miła oku, a licznym ożywiona płodem,
„Witaj kraino, mlekiem płynąca i miodem!“

Co rok oglądam te same okolice, tych samych ludzi—co rok doznaję, w obec nich, tych samych radości, tych samych smutków. Cieszy mnie zawsze jednakowo regularność powrotu do miejsc miłych, dobrze znanych; jednakowo zastanawia mnie to wszystko, na co tu patrzę, czego nie umiem sobie dostatecznie wytłómaczyć. Dzisiaj np. odwiedził mnie biedny żydek z miasteczka, z zawodu introligator, dawny znajomy, wciąż jednakowo, rok rocznie, utyskujący przede mną na niepewność swego losu, coś jakby na niezgodność własnych ideałów z otoczeniem.

— Niema roboty, łaskawy panie,—wyrzekał. — Książek mało, muszę drożdżami handlować, bo żona i dzieci poumieralyby z głodu...

— Mój Peckelu,—odrzekłem, — dla czego nie zaglądasz sam do dworów i nie przypominasz ludziom, że jesteście introligatorami?

— Nu, po co? kiedy uni książków nie kupują; dawniej to ja chodził, póki stare książki były. Ja stare książki poprawiał, a nowych niema, albo tak mało, że siedzę ciągle bez zajęcia... Ja nie wiem, co to takiego jest? ..

I ja właściwie nie wiedziałem, co to jest, w każdym jednak razie rozmowa z człowiekiem, który po swojemu narzekał na duchowe życie prowincyi, dała mi dużo do myślenia.

— A więc faktem jest, —rozważałem,— że kilkanaście dworów, położonych w bogatej, wiecznie „mlekiem i miodem“—a jak teraz głównie cukrem—płynącej okolicy, nie mogą jednemu

nieszczęsnemu introligatorowi dostarczyć środków do życia. A jest to okolica nie byle jaka! mniejsza, że bogata, ale nadto tradycyją literackich, twórczych mająca bez liku. Rzuciłem okiem na chybił trafił. Tu urodził się Goszczyński, tam Bohdan Zaleski; tu mieszkał Michał Grabowski, tam chodzili do szkół H. Jabłoński, Leonard Sowiński... Tu o H. Rzewuskim ludzie opowiadają, tam o T. T. Jeżu przechowują wspomnienia.

Szeregi imion ludzi zmarłych, bądź żyjących, którzy są ozdobą naszego piśmiennictwa, uszykowały się mi w umyśle, niby hufiec, idący pędem na zdobycie czegoś... Przeszedł hufiec tu—po stepie, wiele podobnych hufców przeszło, a dzisiaj, na tem samym miejscu... introligator marny przymiera głodem. Ludzie mają więcej książek, niż dawniej, ale o nie nie dbają — nie kupują. mogą umieć więcej, mają większą możność zaspakajania swych potrzeb umysłowych, swych aspiracyj duchowych, ale ich widocznie nie odczuwają. Atmosfera jest, środki są — ruchu tylko niema.

Zacząłem myślać wędrować po dworach okolicznych, na wzór znajomego introligatora, zacząłem przypominać sobie rozmowy moje z ludźmi o książkach, o literaturze, o życiu umysłowym; zacząłem wreszcie zdawać sobie sprawę z tego, jakie „wrażenie“ — robiłem, ja—literat, na ludzi wiejskich, z którymi gdzieś, bliżej, bądź dalej od Warszawy, obcowałem. Niejedną ciekawą, pouczającą scenę odświeżyłem sobie w pamięci.

Pamiętam, raz bawiłem u jednego z przyjaciół na wsi, w okolicy obfitującej w „inteligentną“ młodzież płci obojej (dodaję, że poprzedziła mnie sława literata, znającego wybornie współczesną literaturę, doskonale mówiącego, nawet wielkiego znawcę i wielbiciela kobiet). W domu przyjaciela mego zbierało się często całe towarzystwo okoliczne — ładnych kobiet i zdolnej

pożytku dla literatury; mówię tylko, że tak jest i to ma swoje skutki. Dużo w nas uczuć nienawrotnych, bądź bojaźliwych w obec tego, co jest życiem, takim jakim ono jest.

Oto co mówi np. drugi poeta-przyjaciel:

„Życia ogromne morze grzmi przede mną,
„A ja na brzegu stoję zadumany,
„Lękam się nawet spojrzeć na bałwany,
„Oczy mam tylko w dal utkwione ciemną“

A oto trzeci poeta-przyjaciel:

„W marzenia świat,
„Gdyś zbłądził raz,
„W ten czarodziejski, cudny las,
„Gdzie śpiącą się królową budzi,
„Nie wracaj już pomiędzy ludzi,
„Pod grobu raczej skryj się głaz...“

I tak wciąż... To się obawiamy, to pod grobowe głązy się kryjemy. Nie my jedni wprawdzie. Cała literatura zachodnia jest podobną, nie radośną, odwracającą się od życia (najostrzejszym tego objawem jest choćby Huysmans i jego sławna powieść „A Rebours.“) Wszędzie zniechęcenie i zamykanie oczu na żywe życie, wszędzie poszukiwanie sztucznego. I w nas dużo winy. Ale o tem już nie chce mi się mówić, bo wszelkie wczasy wiejskie i pożytki mogą pójść na marne, a *neurasthenia* znowu powraca.

??

JULIUSZ WOLFF.

Wysłuchaj mnie!

Wysłuchaj mnie! Tak smutno mi tak ciemno!
Znikł spokój, duszy anioł stróż...

Choć nie wiem, co ty uczyniła ze mną,
Do siebie nie należę już...
Chroń w myśli miłość moją skrycie,
Jedyna! Za nią oddam życie...
Odkąd miłości przeszło chrzest,
Wszak twojem jest!

O pójdz! Tak pragnę Ciebie wziąć w ramiona...
W źrenicach Twych zatopić wzrok...
Tęsknota moja spłynie Ci do łona,
Jak słońca blask co płoszy mrok.
Pójdz! kiedy niebo się zachmurzy
Utulę Cię, jak kwiecie róży,
Co leży, zdjęte szczęścia snem
Na sercu Twem.

O pójdz! Twój urok duszę mi zaklina...
Upaja duszę czar Twych kras!...
W miłości imię wzywam Cię jedyna...
Rzuć wszystko, co rozdziela nas!
Błogosławieństwo zlej do łona
I sama bądź błogosławiona!
Do gwiazd Cię wzniosę w szczęścia snie...
Wysłuchaj mnie!

Ślę moje oczy stęsknione.

Ślę moje oczy stęsknione
Za Tobą luba w dal...
Twych pieścizot wspomnieniem płonę...
Wre w sercu ból i żal!

Niejedną przebiegam milę,
Osnuty w marzeń mgły...
W mem sercu wre uczuć tyle,
O których nie wiesz Ty!

I pytam... dlaczego rosną
Te kwiaty koło dróg...
Jabym je z każdą siał wiosną
Do Twoich drogich nóg!

Siałbym w błękitie płonące
Te gwiazdy i blask zórz...
Tęsknota dróg zna tysiące
Nie łączy jednak dusz!

Przełożył z niemieckiego
Władysław Nawrocki.

BEZKRÓLEWIE

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

w 2-eh częściach

przez

Maryę Łopuszańską.

(Dalszy ciąg)

VIII.

Hetman pociągnął do Lwowa, by tam radzić o obronie nieszczęśliwych ziem ruskich. Solikowski, wysłany do Wielkopolski, wraz z prymasem zwołał zjazd narodowy w Łęczycy i tam arcybiskup, wystawiwszy klęskę oraz niebezpieczeństwo burzy tureckiej, wzywał pomocy braci wielkopolskiej. Więcej jednak zdołano zebrać ochotników do oręża, niż pieniędzy, i Zamojski z dość licznym wojskiem ruszył ku granicy.

W tym samym czasie w Rewlu odbywały się uroczystości, któremi król Jan przyjmował przybywającego syna i Zygmunt z całym swym dworem zasiadał na świetnej uczcie, wydanej przez ojca, gdy niespodzianie stanął przed nim goniec z listem od hetmana, w którym ten donosił o klęsce na kraj spadłej i o niebezpieczeństwie grożącym jeszcze ze strony Turków, zaklinając, by powracał czem prędzej. Gońcem tym był rotmistrz Ostroróg, który spieszył dzień i noc, by jak najszybciej dostać się do króla.

Zygmunt natychmiast zerwał się od stołu, i gdy list przeczytał, złożył naradę z senatorami polskimi, tam obecnymi, naznaczając swój wyjazd na ostatni dzień bieżącego miesiąca. Mimo to, niebardzo mu się chciało odjeżdżać, miał bowiem zamiar z ojcem udać się do Szwecyi i z przykrością myślał, że trzeba znów powracać do tej burzliwej szlachty polskiej, do której najmniejszego nie czuł pociągu, choć nad nią panował. Skoro senatorowie przyszli doń, prosząc, by wreszcie rozpoczął przygotowania do wyjazdu, odpowiedział, że jest w mocy ojca i nie może wyruszyć, dokąd nie skończą się układy między Szwecyą a Moskwą o Narwę.

Ta odpowiedź wielkie wywołała oburzenie pomiędzy Polakami, towarzyszącymi królowi; szemrano niechętnie na monarchę, który się tak mało troszczył o kraj mu powierzony. A tegoż samego dnia, na nabożeństwie w kościele, ksiądz Skarga, kaznodzieja królewski, wstąpił na ambonę i w piorunującej mowie, jaka tylko mogła wyjść z jego ust natchnionych, wystawił spustoszenie ruskiej krainy, oraz niebezpieczeństwo, wiszące nad całym krajem. Poczem, obróciwszy się do króla, wzywał go głosem potężnym,

aby siedł bronić królestwa powierzonego mu, bo jeśli nie uczyni tego, Bóg, mściciel krwi niewinnie przelanej, na nim leż i strapienie ludu swego poszukująca będzie.

Przejmujące wrażenie mowa ta uczyniła na obecnych. Wszystkim tam obecnym Polakom zdawało się, iż widzą przed sobą mordy i pożogi, trapiące w tej chwili ich ziemię, że słyszą jęki braci mordowanych. Natychmiast po nabożeństwie, wszyscy jak byli, udali się do króla szwedzkiego, prosząc go, by nadal nie zatrzymywał syna, gdyż obecność jego jest konieczna w kraju potrzebną. Poczem, obstępwszy w koło Zygmunta, poczęli go błagać, by nie zwlekał odjazdu:

— Wracaj, miłościwy panie, wracaj, bo bez ciebie zginie!—rozlegały się zewsząd błagania.

— Królu, ratuj twój naród, ratuj Rzeczpospolitą!

Nie poruszyło to jednak króla Jana; mając zamiar za życia jeszcze koronować Zygmunta na króla szwedzkiego, nie chciał nawet słyszeć o tem, by syn miał teraz odjeżdżać. Dopiero pomoc szlachty szwedzkiej, z której widokami wcale się nie zgadzały zamiary owe, gdyż miała już zwrócone oczy na księcia Sudermanii, wywarła stanowczy skutek.

Po długich rozprawach i naleganiach, Zygmunt wreszcie pożegnał się z ojcem i wyruszył do Polski.

Nim jednak przybył, już Zamojski pierwsze niebezpieczeństwo od granic usunął. Mnóstwo bowiem szlachty pośpieszyło pod jego sztandary, panowie również stanęli ze zbrojnemi hufcami, tak że hetman znalazł się wkrótce na czele licznego wojska i śmiało pociągnął od Lwowa ku granicy, co widząc Hyder-pasza, wysłał ku niemu czausza, z oświadczeniem, że gotów jest ułożyć się po przyjacielsku. Wkrótce też stanęła ugoda, mocą której Rzeczpospolita zobowiązywała się wstrzymać kozaków od grabieży, a Turcy w zamian za to mieli zakazać Tatarom napadów na ziemię polską. Begler-bej, nikogo nie zaczepiwszy, odciągnął z wojskiem za Dunaj, otrzymawszy obietnicę, że poseł polski ma niebawem przybyć do Stambułu, dla zawarcia stałego pokoju. Burza czasowo została zażegnana.

Ponieważ wszędzie po województwach odbywały się teraz zjazdy i sejmiki, więc chorąży często bardzo oddalał się z domu, zostawiając Magdzię tylko w towarzystwie pani Katarzyny. Upłynęło już kilka tygodni od wyjazdu pana Andrzeja; we dworze było cicho i smutno, tak smutno, jak nigdy przedtem nie bywało, a biedna Magdzia aż pobladała z tęsknoty i niepokoju.

Jednego wieczora weszła do izby czeladnej i zastała tam panią Katarzynę, otoczoną przez służbę męzką i żeńską; wszyscy zdawali się smutni i przerażeni, a stara jejmość ocierała nawet oczy fartuchem. Gdy Magdzia się ukazała, każdy spojrział na nią niespokojnie, a twarz pani Katarzyny zdawała się oznajmiać nieszczęście.

Uderzona tem, zapytała ją niespokojnie:

— Pani Katarzyno, co to się stało?

Jejmość poczęła kiwać głową ze znaczącą miną i odrzekła, wzdychając:

— Oj, dowiesz się ty, dowiesz i tak o tem dość prędko!

Magdzia, naturalnie, nie uspokoiła się temi słowami i pociągnawszy panią Katarzynę do dalszych komnat, poczęła nalegać na nią, by powiedziała co się stało.

Wreszcie starej wymknęło się imię pana Jana.

— Więc to o niego idzie!—zawołała Magdzia. —Pani Katarzyno, powiedzcie mi zaraz, ja chcę wiedzieć wszystko! Nie potrzebuję, by cokolwiek przede mną ukrywano!

— Zaraz, zaraz, — odrzekła pani Katarzyna, lży ocierając, — a to istny pan chorąży, który byle co, wnet nogą tupie.

— Pani Katarzyno!—zawołała Magdzia z uniesieniem,—nie męczcie mię dłużej!..

— Poczekajże, moje dziecko, nie przestraszaj się zbytnio, może to wszystko jeszcze nieprawda.

Te przedmowy wprowadziły Magdzię w stan gorączkowy; drżąc, słuchała końca.

Już na niebie zaświeciły rumiane zorze wieczorne i malowały obłoki purpurą i złotem. Las widniejący niedaleko, wyglądał jak czarna, posępna ściana. Dokoła dworu wszczął się ruch, jak zwykle przed wieczorem, ryk bydła mieszał się z rżeniem koni, które pławiono w stawie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KOBIETA ANGIELSKA.

JEJ CELE I DAŻENIA.

III.

Wszelkie gmachy od podstaw budować należy. Anglicy zbyt logicznym i trzeźwym są narodem, by ich żony i córki mogły zapomnieć o prawdzie tak elementarnej. Gdy więc przyszło do reorganizowania społecznego stanowiska kobiety, rozpoczęły one budowę od wychowania i wykształcenia, jako podwaliny i wartości moralnej człowieka, jego wpływu, działań, oraz stanowiska zdobywanego w świecie.

Kwestya ta nader smutnie przedstawiała się w Brytanii.

Rozsadniczka światła, ta, która w serca młode rzuca pierwsze ziarna zasad, religii, honoru i nauki, jednym słowem nauczycielka, stanowiła tam do niedawna przedmiot dziwnego lekceważenia. Żle płatna, źle traktowana, zaliczana była prawie do kategorii służ. Ztąd, panią z najlepszej nawet rodziny, którą okoliczności zmusiły chwycić się gorzkiego zawodu pedagogicznego, dostawszy się do dworu zamożniejszego, zmuszoną była znosić tysiące upokorzeń, jadąc w garderobie lub w swoim pokoju i t. d.

Za równą duchem i umysłem z chlebobdawcami nikt jej tu nie uważał.

Pochodziło to ztąd, że na nauczycielki szły kobiety nie z powołania, nie z wolnego wyboru, popartego gruntownym wykształceniem i specjalną wiedzą pedagogiczną, lecz — jak to się i u nas dzieje — istoty wykołejone, córki zbankrutowanych rodzin, sieroty po przemysłowcach, adwokatów czy lekarzach, którzy nie zdążyli pieścić tych, im drogich, lecz najczęściej bardzo powierzchownie i niedostatecznie wykształconych, „ulokować“ przez mniej lub więcej korzystne zamążpójście.

Tout comme chez nous i... tout comme chez nous, fałanga ta, sympatyczna nieraz osobiście, nie mogła jednak wzbudzić poszanowania dla wiedzy swej i skrupulatnej, rozumnej działalności.

A jednak nauczycielstwo — to kapłaństwo, kapłaństwo społeczne, do którego trzeba i namaszczenia i nauki. Wytworzyć z niego stan osobny, ogólnym otoczony szacunkiem, a umiejac kierować sercem narodu, u samych jego podstaw, oto było pierwsze zadanie ruchu feministycznego. Zdobywał on w ten sposób sobie wpływy, tysiącom kobiet zajęcie stosowne, jakby prawem Bożem dla nich wskazane, a zapewniające byt dostatni i wykwinny, narodowi szereg pracownic umiejetnych, sprawie wychowania duszą całą oddanych, a więc przynoszących nieobliczone korzyści. Aby twierdzenia te poprzeć dowodami, rzucmy okiem, *à vol d'oiseau* chociażby na najnowsze stosunki pedagogiczne w Anglii. Za nic Aryadny posłuży nam tu pracownica miss C. J. Dodd z Manchesteru, sekretarki „Stowarzyszenia nauczycielek Wielkiej Brytanii i Irlandyi.“

Reformę zaczęto, jak to zaznaczyłem powyżej, od podstaw samych, bo od zagarnięcia szkół gminnych. Przygotowanie do zawodu tego jest trudne i długotrwałe. Niemniej dwie trzecie posad tych zajmują dziś kobiety, wywierając wpływ, nieznanym dotąd, na rozległe masy ludowe.

Dziewczynka, stosownie przygotowana, wstępuje w 14 lub 15m roku życia do tak zwanej szkoły *Pupil-Teachers*, uczennic-nauczycielek, gdzie codziennie pomaga przez godzin parę przy wykładach, nabierając rutyny i praktyki pedagogicznej. Przez resztę dnia zaś słucha ona sama lekcji i odbiera bezpłatnie wykształcenie, przygotowując ją do seminaryum nauczycielskiego.

Wykłady owe są dla obu płci; większą jednak część uczniów stanowią zwykle kobiety i kobiety także stoją przeważnie na czele tych zakładów. Po ukończeniu ich i po zdaniu stosownych egzaminów, taka *Pupil-Teacher* ma dopiero otwarty wstęp do seminaryum, gdzie kształci się od 2—3 lat. W szkole przygotowawczej, oprócz bezpłatnej nauki, otrzymują już uczennice drobną pensję 10 do 20 funtów szterlingów rocznie (100 do 200 rubli). Pobyt i wykształcenie, odbierane w seminaryum, przychodzi absolutnie darmo.

W 1895 roku otrzymało dyplomy nauczycielskie w zakładach tych: 1519 mężczyzn, oraz 542 kobiet. Stosunek powyższy wykazuje najlepiej, iż dzięki zabiegom stowarzyszeń feministycznych, wychowanie ludu przechodzi w Anglii wyłącznie w ręce niewieście.

Nic więc dziwnego, iż z rokiem każdym wzrasta liczba seminaryów, zakładanych wyłącznie dla kobiet. Do najlepszych należą: „Stockwell-College“ w Londynie i „Edgehill-College“ w Liverpoolu. W pierwszym kształci się rocznie około 160 nauczycielek, w drugim 130 i wyżej. Przewodniczą obu tym wyższym szkołom kobiety, katedry profesorskie są powierzone również tylko siłom niewieścim.

Pracując dla idei, nauczycielki gminne rekrutują się często wśród entuzjastek, pochodzących ze sfer najlepszych. Takim wybrankom inteligencji nie wystarcza wykształcenie seminaryjskie. Idąc wśród ludu z myślą apostołstwa, wiedzy i światła, sięgają przedewszystkiem same po laury nauczycielskie, a raczej po jasny promień nauki. W skutek tego rząd Wielkiej Brytanii zaprojektował w 1890 r., aby seminarya uniwersyteckie przyłączyć do wszelkich niewieścich, jako ich wydział, co pozwoliłoby seminarzystkom, odbierającym wykształcenie pedagogiczne, słuchać równocześnie wykładów na innych fakultetach.

Sądono na razie, że siły ludzkie nie podolają temu, że seminarzystki, kształcone specjalnie w jednym kierunku okażą zamało przygotowania do studyów ściśle naukowych. Tymczasem dziś istnieje dwanaście takich seminaryów a słuchaczki ich, godząc doskonale różnorodną obowiązkami, zdają świetnie egzamina z przeróżnych gałęzi wiedzy. W 1892 r. przyłączono po raz pierwszy w Manchester do *Owen's College* seminaryum nauczycielskie dla kobiet. Uczennice jego, jakkolwiek doskonałe w swym kierunku, nie znały jednak wcale greckiego i łaciny. W trzy lata później ośm z nich, obok dyplomów nauczycielskich z seminaryum, otrzymało z odznaczeniem stopnie i tytuły uniwersyteckie. Wszystkie te dziewczęta, mające najwyżej 20—21 lat, dostały natychmiast dobrze płatne stanowiska. Jednej powierzono katedrę matematyki w wyższym seminaryum; innej wykłady fizyki i matematyki w szkole technicznej. Pensya ich wynosiła 90—130 funtów szterl. (900—1300 rb.)

Rzecz prosta, że zarówno takie zdolności, jak szybkie postępy, do wyjątków należą. Żądać ich od każdej dziewczynki, byłoby nielogicznością. Każdą jednak należy kształcić możliwie gruntownie do stanowiska, jakie ma zajmować; więcej zaś utalentowanym nie tamować drogi do światła i wiedzy.

Aby zrozumieć, jak wielki a zbawienny wpływ osiagają Angielki, przez zagarnięcie pod władzę swą wykształcenia elementarnego i średniego, nadmienić należy, iż w Wielkiej Brytanii istnieje przymus szkolny, któremu podlega każde dziecko, kończące 6-ty rok życia. Szkołki dziecięce zatrzymują malców między 3—6 rokiem i ucząc: czytania, pisanie, rachunków, rysunku, śpiewu, robót ręcznych, etc., etc., przygotowują dopiero do szkół gminnych. Tu wykładane by-

wają w oddziałach dla dziewcząt: czytanie, pisanie, rachunki, geografia, historia, gramatyka, śpiew, rysunki, higiena, gospodarstwo i roboty ręczne; w wyższych zaś zakładach tego rodzaju języki: francuzki lub niemiecki, łacina, matematyka i nauki przyrodnicze w elementarnym zakresie. Uczennice kończą pensję taką, mając lat 14. Liczba ich dobiega od 100—800 nieraz. Są one pod wyłącznym zarządem sił niewieścich. To samo stosuje się do klas mieszanych; co zaś do zakładów dla chłopców, to i tam dyplomowane seminarzystki bardzo często otrzymują posady profesorskie. Pensya przełożonej wynosi, stosownie do miejscowości, 100—300 funt. st. (1000—3000 rb.) Nauczycielki otrzymują 90—150 f. st. (900—1500 rs.)

Pierwszy to stopień dopiero, wśród innych w dziedzinie pedagogicznej, zdobytych przez kobietę angielską. Szkoły ludowe są własnością państwa; wszelkie inne powstały tylko, dzięki staraniom i zbiorowej sile związków niewieścich. Przepuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich, oraz zakładanie dla nich osobnych wszechnic, musiało podnieść poszanowanie dla umysłowości niewieściej, a zarazem grunto-

wniejszą i lepszą ją uczynić. Cztery najstarsze siedliska wiedzy angielskiej: Oxford, Cambridge, Londyn i *alma mater* Victoria, przyznały studentkom najzupełniejsze równouprawnienie naukowe. W Oxfordzie jednak i w Cambridge otrzymują tylko świadectwa z odbytych studyów i zdanych egzaminów, bez prawa do tytułów naukowych, udzielanych mężczyznom.

Oba te starożytne siedliska wiedzy utworzyły milionowe fundacje, poświęcone wyłącznie kobietom. W Oxfordzie wzniesiono dla nich dwa osobne gmachy uniwersyteckie: Lady Margaret's-Hall i Sommerville-Hall. W Cambridge wybudowano również dwa odrębne kolegia: Newham College i Girton-College. Oba odsunięte od zakładów męzkich, ukryte wśród zieleni, a urządzone z komfortem, mieszczą w osobnych gmachach: sale wykładowe, laboratorya wszelkiego rodzaju, biblioteki i t. d. Obok pałaców tych zaś wznoszą się dopiero internaty dla studentek, zaopatrzone w zbiorowe sale jadalne, czytelnie, salony, buduary, sale gier i t. d. Profesorowie wszechnic męzkich powtarzają tu wykłady te same, które przedtem wygłosili dla męzkich słuchaczy, ale powtarzają w obec audytorium żeńskiego wyłącznie.

Początki tych potężnych fundacyj bardzo były skromne. Slicznie zbudowany i wspaniale uposażony uniwersytet „Newham-College“, za wdzięczony powstanie swe staraniem jednej kobiety, miss Clough. Początkowo liczył on zaledwie 5 studentek, dziś internat jego mieści 400 słuchaczek. Przewodnictwo dzierży tu mistress Henry Sidgwick, wice-przewodniczącą jest pan-na Helena Gladstone, córka słynnego męża stanu, którego zgon oplakuje Anglia w tej chwili. Wykłady na kilku katedrach prowadzą już dziś kobiety, wpływ zaś Oxfordu i Cambridge'u na sprawę niewieściej, na kwestyę wychowania i szkolnictwa staje się wprost nieobliczonym.

Ponieważ jednak na studia u tych przesławnych źródeł wiedzy potrzeba znacznych środków finansowych, nie wszystkie więc kobiety korzystać z nich mogą. Uboższe tedy mogą odbywać nauki w uniwersytecie Victoria lub w Londynie, gdzie otrzymują nawet tytuły wyższe. Mogą również kształcić się w „Mason-College“, w Birmingham, w „Firth-College“ w Sheffield'zie, lub w „University-College“ w Bristolu, poczem składają tylko egzamina w Londynie i tamże otrzymują dyplomy.

Uniwersytet Victoria przyjmuje do egzaminu słuchaczki kolegiów, założonych w Leeds, w Manchester, i w Liverpool'u.

W ten sposób każda żądna wiedzy dziewczyna, bez względu na część kraju, jakaby zamieszkiwała, ma w pobliżu kolegia, ułatwiającej jej studia wyższe, bez wydatków i opuszczania ogniska rodzinnego. Krótka wycieczka do Londynu, celem zdania egzaminów, przedstawia cały koszt wykształcenia.

dzą, prowadzą do jednego celu, do ukochanej kobiety.

A to moje kochanie stało teraz przede mną różowe od zmęczenia i patrzyło na mnie z pod długich rzęs.

Więc zbliżyłem się do niej i otoczyłem ją ramieniem tak, aby jej serce mieć tuż przy swoich piersiach i płynąć z nią po sali wyobrażałem sobie, że się oddalam od ludzi i że ją biorę na własność swoją.

Po przetańczonym walcu stanęliśmy w otwartych drzwiach werendy na smudze księżycowego promienia, a ja wtedy zacząłem mówić półgłosem:

— Miałas słuszność, Julu, dziwaczy się w duszy o legendowym rajku...

Jej się twarz wzruszyła na te słowa, więc zmrużyła oczy, jak się to czyni niekiedy, gdy coś zaboli i powiedziała:

— Lepiej pamiętajmy o tem, że nas z rajku wygnano —

Dotknęły mnie jej słowa, bo mi stanęło na pamięci, że w jej wspomnieniach jest człowiek, którego kochała.

— Ja w tym rajku nie byłem jeszcze, zamarzył mi się dopiero przed chwilą, kiedy uczułem bicie twojego serca! — dorzuciłem śmiało, ale mi zbrakło odwagi, by spojrzeć w twarz Julci.

Na chwilę przestałem oddychać, zdawało mi się, że coś mówi, myliłem się, to tylko gałązki dzikiego wina zaszeleściły na werendzie.

Powoli i jakby ukradkiem, nie czyniąc najlżejszego ruchu, spojrzałem na nią. Stała o futrynie drzwi oparta i patrzyła w ciemną głąb ogrodu. Zdawało się, że nie słyszała moich słów.

Ale właśnie w tej chwili rękę podniosła i powiodła nią po oczach, tak jakby się przebudzała, a potem spojrzała mi prosto w twarz.

— Co ty powiedziałeś, Lucykanie? — zaszepotała i patrzyła na mnie wzrokiem siągającym do głębi duszy.

Ja śmiało wytrzymałem jej spojrzenie, przecież mówiłem prawdę.

I znów Julcia po twarzy dłonią przesunęła i powiedziała bardzo cicho:

— Ja... ja... jeżeli wolisz... to... nie słyszałam tego...

Zrozumiałem. Przede mną nie stało dziecko nieświadome, tylko kobieta dojrzała, znająca potęgę miłości, jej szczęście i jej niedolę; więc już się na ślepo urokom jej prowadzić nie dała i, może kosztem wielkiego wysiłku woli, zatrzymała się i śmiało spojrzała przed siebie. Na jej drodze, nie daleko już była miłość, to widać, zobaczyła jasno; tylko nie była pewną, co się znajdowało poza nią: szczęście czy smutek? Zażądała więc i od moich oczu spojrzenia naprzód. Jeżeli tam przed nami zawód i ból, to lepiej z drogi tej zstąpić; jeszcześmy nie zaszli tak daleko, aby powrócić nie było można.

Spojrzełem i ja przed siebie.

Patrzyłem długo, długo — i coraz wyraźniej, coraz jaśniej widziałem wolę moją tak słabą, jak obłoki na niebie, których położenie zależy od siły wicheru i albo wzbijane wysoko są białe i przeczyste, albo obniżone silnym prądem ciemne są i niebezpieczne. I spojrzełem w serce swoje: tak, w niem była miłość dla Julci, ale nie ona jedna je wypełniała; tam przede wszystkim despotycznie panowałem ja sam. Jeszcze przez chwilę rozglądałem się po mojej duszy; szukałem sił do pracy i sił do spełnienia obowiązków życia, i nie znalazłem; były one może w ramionach moich, ale nie było ich w mojej woli.

I zobaczyłem z przerażającą jasnością, że należą do szumowin społeczeństwa, że jestem tą

pleśnią, która szkodzi wszystkiemu, co się w jej pobliżu znajduje.

A najbliższej mnie była ta, którą kochałem najlepiej i najsilniej. Więc dzięki tej miłości właśnie, serce moje zdobyło się na bohaterstwo, bo złożyło ofiarę z pragnienia swojego, z miłości wzajemnej, z którejby może później korzystać nie chciało.

Odetchnąłem powoli i z trudem wielkim, popatrzyłem przez chwilę na oczy Julci, na jej usta i zaszepotałem:

— Tak... tyś tego... nie słyszała...

(Dokończenie nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Schronienie dla nauczycielek w Warszawie, w sprawozdaniu swoim za rok 1897, daje nam następujące szczegóły, dotyczące tak symptomatycznej dla ogółu instytucji. Nauczycielek przebywało w schronieniu: stałych 35, czasowych 215, razem 250. Z opłat członków, ofiar, opłat nauczycielek, z procentów od kapitałów stałych i z różnych dochodów wpłynęło do kasy schronienia w r. 1897 ogółem rb. 9143 k. 43. Niezależnie od tej gotówki wpłynęły na stałą lokację następujące legaty: Z zapisu s. p. Julii Ekielt rb. 2000. Ofiara p. Stanisława Rotwanda 1000 rb. i p. Leona Lenvala 600 rb. Razem wynoszą te sumy 3600 rb. Wydatki wyniosły ogółem rb. 9594 kop. 55. Przewyżkę wydatków nad wpływy pokryło schronienie z własnych funduszy. Wszystkie fundusze schronienia wynoszą razem rb. 33,919 kop. 3. Ruchomości mają wartość 1548 rb. 6 k. Fundusz nauczycielek stanowi 2000 rb. Żywność jednej osoby dziennie wynosi 21 kop. Całkowite utrzymanie jednej nauczycielki, t. j. żywność, mieszkanie, opał, światło, odzież, usługa, lekarz, kuracja, pranie i t. p. wydatki wynosi 53 k. dziennie. Zatem utrzymanie jednej osoby w roku kosztowało 193 rb. 45 kop. W Radzie opiekuńczej wice-prezydencją jest p. Emilia Blochowa, w zarządzie prezydującą jest księżna Marya Woroniecka. Dyrektorem zarządu jest ks. Zygmunt Chelmiński, członkiem-kasyerem zarządu Jan Józef Bielski. Użyteczność schronienia znamy dobrze, cel jego istotnie dobroczynny dla spracowanych kobiet, zawsze porusza czujne na niedolę ludzką serce, a dość uporczywa walka o utrzymanie instytucji w rozwoju, powinna znaleźć liczne i chętne poparcie u społeczeństwa, mianowicie u kobiet, a dodajmy raz jeszcze, u młodej generacji nauczycielek, które się kiedyś upomnieć przyjdą o miejsce ciche przy wspólnem tem ognisku. Niechajże pamiętają dziś po odrobinie choć dorzucić do tego ogniska, aby mieć istotne prawo upominania się kiedyś ciepła i spokoju pod wzajemnie podtrzymywanym dachem.

— Zarząd towarzystwa pszczelnico-ogrodniczego niniejszym zawiadamia, iż z dniem 15-ym Września rozpoczynają się stałe Kursy pszczelnico-ogrodnicze. Na kursa przyjmowani są tak mężczyźni, jak i kobiety bez ograniczenia wieku (nie młodszy nad lat 16). Kurs trwa przez dwa lata. Opłata roczna (w dwóch ratach) wynosi rub. 60. Kursa obejmują wykłady teoretyczne i praktyczne, te ostatnie w ogrodach Towarzystwa. W zakres ogrodnictwa wchodzi: sadownictwo, warzywnictwo i kwiaciarstwo; nauki pomocnicze, jak: botanika, chemia, fizyka,

miernictwo i t. p. w zast osowaniu do ogrodnictwa; przeroby owocowe. W zakres pszczelnictwa wchodzi: nauka przyrody pszczoły, systemy ulów, przybory pasieczne, gospodarka pasieczna, użytkowanie miodu i wosku. Praktyka odbywa się: w w pasiekach i warsztatach Towarzystwa, ulica Wiejska Nr 12, w Warszawie. Kursy dziesięciodniowe. Niezależnie od kursów stałych, cały rok trwających, w r. b. Zarząd Towarzystwa urządza podobnie jak w r. z. praktyczne kursy przerobów owocowych, jakie się odbywać będą w Muzeum Towarzystwa od 21 Września przez dziesięć dni. Na praktykantów w tym dziale zapisywać się z pożytkiem mogą zwłaszcza panie gospodynie. Do praktycznych zajęć przy przetworach owocowych włączonych będą: miodosytnictwo, wyrób octowy i win owocowych, soki owocowe, suszenie owoców i warzyw, robienie z nich powideł, konserw i marmelad, zbiór, przesyłanie i przechowywanie owoców... Zajęcia praktyczne oparte będą na zasadach naukowych i przy nich demonstrowane będą najpraktyczniejsze przyrządy, służące do odnośnych przyrządów. Opłata za prawo brania udziału w powyższych praktycznych zajęciach w ciągu całych dni dziesięciu wynosi 6 rubli.

— Przez lat 30 zajmowała się najgorliwiej rozwojem stowarzyszenia kobiecego w Berlinie i ogródkami dla dzieci pani profesorowa Steinschneider, długoletnia przewodnicząca tegoż „Frauenvereinu.“ Praca jej na oko niewidoczna, nie bijąca w oczy, ale odczuwana przez masę kobiet i dzieci, zjednała tej serdecznej pani wielkie uznanie, które objawiło się głośniejsz dopiero po jej zgonie. P. Steinschneider umarła w Berlinie 11 Czerwca r. b.

— W Pradze pani Pralka, wdowa po wojskowym, zapisała 50,000 guldenów żeńskiemu gimnazjum „Minerwa.“ Jestto Czeszka, znana już ze swej hojnej dobroczynności na pożyteczne cele.

— W Anglii na przewodniczącą znanego stowarzyszenia „British Women's Temperance Association“ wybrano najważniejszą większością głosów na nowo panią Henry Somerset.

— Znana ze swej rozumnej dobroczynności pani Karolina Netz-Redl w Wiedniu została obdarzoną przez radę gminną wiedeńską wielkim złotym medalem Salvatora, jako uznanie jej humanitarnej działalności.

— W Londynie odbywał się w Lipcu kongres, zwołany ku podniesieniu moralności. Delegatkami stowarzyszenia „Frauenwohl“ w Berlinie obrano na kongres ten panie: radczynię Cauet i Hannę Bieber-Böhm. Gdyby te panie wybrać się nie mogły, obrane są na delegatki panie: panna dr Augsburg i pani Schwerin. Pani Lina Morgenstern, która od roku 1881 należy do angielskiego związku, walczącego przeciw niemoralności, udać się sama, jako redaktorka pisma swego „Hausfrauenzeitung“, do Londynu nie może, pomimo zaproszenia przewodniczącej kongresu pani Józefiny Butler. Sędziwą kierowniczką jednego z najlepszych pism niemieckich dla kobiet, zmuszoną jest obecnie leczyć się dla poratowania zdrowia. Stowarzyszenie kobiet w Wiedniu wysyła na tenże kongres panie: A. Fichert i Rosę Mayreder-Obermayer.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: arkusz 12 powieści, p. t. *Spadkobiercy*, przez autorkę „Za cudze winy.“ Przekład Z. S.

Treść: Pogadanka, przez ?? — Juliusz Wolff. *Wysłuchaj mnie!* Słę moje oczy stęsknione, przekł. Władysława Nawrockiego. — *Bezkrólewie*, powieść historyczna w 2-ch częściach, przez Maryę Łopuszańską (dalszy ciąg). — *Kobieta angielska*. Jej cele i dążenia. III., przez Anatola Krzyżanowskiego. — *Pocieszenia*. Opowiadanie, przez Aleksandrę Łapińską (dalszy ciąg). — *Kronika działalności kobiecej*. **Dodatek obejmuje:** *Spadkobiercy*, powieść, przez autorkę „Za cudze winy“, arkusz 12. Przekład Z. S. — Przegląd mód. 25 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycje obiadu.